GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść

Zasady i praktyka życia wewn.

Rozważania

Przegląd ascetyczny pism

ROCZNIK XX 1951 — Nr 4

Ważne ogłoszenie

Z polecenia Państwowego Przedsiębiorstwa Kolportażu „Ruch" przypominamy P. T. Odbiorcom pisma „Głos Karmelu", iż opłatę za pobieranie pisma należy uiszczać zawsze zgóry w terminie do dnia 20 miesiąca poprzedzającego ukazanie się żądanego numeru pisma. Niezapłacenie prenumeraty na czas powoduje automatycznie przerwę w dostawie pisma. Dlatego w interesie P. T. Prenumeratorów „Głosu Karmelu" leży, aby pamiętali, na jaki okres uiścili opłatę i na czas odnawiali prenumeratę. Ponieważ VII numer „Głosu Karmelu" na rok bieżący jeszcze się nie ukazał, dlatego ci, którzy prenumeraty za II-gie półrocze „Głosu Karmelu" jeszcze nie opłacili, winni to uczynić najpóźniej do 20-go października.

Wpłaty należy kierować:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch" P. K. O. Kraków — Dział Prenumeraty Pocztowej, Wydawnictwo Religijne i Naukowe

Nr IV-9451/110

zaznaczając na odwrocie czeku: Na „Głos Karmelu".

Również pobierającym miesięcznik do dalszej sprzedaży (tj. komisantom) zwraca się uwagę, aby należność bezwzględnie wpłacali do miesiąca od daty otrzymania pisma. Niezapłacenie powoduje wstrzymanie dalszej dostawy pisma.

Reklamacje w sprawach dostawy pisma kierować na adres:

Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch"

Kraków, ul. Lubicz 42

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XX **Nr 4**

O. Władysław Karmelita Bosy

PO CO ŻYJĘ?

Istniejemy! Jest to rzeczywistość, której nikt nie zaprzecza, ale do poznania której dochodzi się rozmaitymi drogami. Uczony uderzając palcem w czoło zawyrokuje: myślę, przeto jestem; — robotnik bijąc młotem w rozpaloną sztabę stali powie: pracuję przeto jestem; — chłop podnosząc do ust w swych twardych od kosy i sierpa dłoniach skibę czarnego chleba, zaśmieje się: głodnym, przeto jestem; — kobieta szepnie: kocham, przeto jestem.

Istnieje i druga rzeczywistość, niemniej pewna niż pierwsza, która często spędza z naszych oczu sen, a którą tak mocno wyraził św. Paweł: „Postanowione jest ludziom, raz umrzeć" (Żyd. 9, 27).

Istniejemy! Umrzemy!

Wobec tego po co żyjemy? dokąd dążymy?

Pytania te wyrywają się z głębin duszy naszej. Jak natrętne owady obsiadują umysł nasz. Odpędzone raz — wracają ciągle na nowo. I dobrze iż tak się dzieje. Zmusza to nas do refleksji do filozofowania, a przede wszystkim do... odpowiedzi.

Poznać cel życia — to pierwsze zadanie człowieka na ziemi, które wyprzedza drugie zadanie -— osiągnięcie tego celu. Według aksjomatu filozoficznego bowiem, bez poznania nie ma umiłowania (1). Poznanie celu jest warunkiem do tego, aby cel mógł działać swoją przyczynowością. Albowiem przez poznanie, cel zaczyna istnieć w intencji jako przedmiot, o który warto się ubiegać, co jest przede wszystkim potrzebne, aby mógł być przyczyną.

1) *Nil volitum, quin praecognitum. Ignoti nulla cupido.*

Jeszcze trzecia istnieje rzeczywistość, która walnie dopomaga nam do odnalezienia celu. Człowiek stworzony jest do szczęścia. Każdy człowiek, czy chce, czy udaje że nie chce, wpada w nurt rzeki całej ludzkości, która płynie do morza szczęścia. W pojmowaniu jednak szczęścia następuje rozbieżność i różnica poglądów na nie, co wpływa decydująco na wszystkie tak ideologie jak i na praktyczne konsekwencje wypływające z nich.

Zagadnienie celu interesowało człowieka od początku niemal jego istnienia, na co wskazuje historia filozofii. Zdawano sobie sprawę, że od odpowiedzi na to pytanie zależy wszystko, że żadna odpowiedź nie pociąga tak daleko idących następstw jak ta.

Zdania były rozmaite, jak i rozmaitymi były ich skutki.

Najlepsi filozofowie, nawet poganie, jak Arystoteles i Platon, doszli swym rozumowaniem do wniosku, że celem człowieka może być sam Bóg. Arystoteles (2) widział szczęśliwość człowieka w kontemplacji Boga i jego przymiotów. Podług Platona zaś szczęście polega na upodobnieniu się do Boga. Stoicy uważali cnotę za największe dobro człowieka. Najpopularniejszą sentencję i do naszych czasów cieszącą się ogromnym powodzeniem, bo najłatwiejszą i najwygodniejszą głosił Epikur, którą by można było streścić w słowach: „carpe diem" — „używaj dnia". Głosił, że szczęście człowieka, to używanie rozkoszy jakiej się da i ile, zanim człowiek nie rozpłynie się w nicości.

Kartezjusz, Spinoza, Leibnitz pod słowem szczęście, rozumieli posiadanie jak największych dóbr materialnych.

Według Fr. Nietzschego celem ludzkości jest wyprodukowanie „nadludzi", którzy sami sobie będą celem, a reszta ludzi będzie im służyła.

Pesymiści (m. in. Schopenhauer, Ed. v. Hartmann) widzieli cel ostateczny w uwolnieniu świata od nędzy, przez zagładę bytu.

Wiele innych teorii można poznać w doskonałym studium prof. W. Tatarkiewicza: „O szczęściu" (3).

Nie zaszkodzi samemu krytycznie przeglądnąć wszystkie dobra poszukując celu swego życia.

Jak wiadomo, przedmiotowa szczęśliwość człowieka stanowi największe jego dobro, które samo jest zdolne zadośćuczynić wszystkim jego pragnieniom i dążnościom. Które dobro jest do tego zdolne?

---

[2]) *Ethica Nicomachea.*

[3]) Kraków, 1947. Wyd. Wiedza-Zawód-Kultura.

Dobro może być albo niestworzone i nieskończone, czyli Bóg, albo dobra stworzone. Dobra stworzone są albo zewnętrzne, poza człowiekiem, albo wewnętrzne. Dobra zewnętrzne są albo materialne, bogactwo, majątek, albo niematerialne, honor i sława (4). Dobra wewnętrzne albo są dobrami ciała, samo ciało, jego przymioty i zalety, zdrowie, siła, moc, albo duszy, np. władze duszy: rozum i wola i ich przymioty: wiedza, cnota.

Które z tych dóbr stworzonych nadawałyby się na cel ostateczny człowieka?

Dobra zewnętrzne nie mogą służyć za cel człowiekowi, gdyż bogactwo i majątek mają służyć człowiekowi, a nie odwrotnie. Jeśli weźmiemy nadto krótkotrwałość i niepewność tych dóbr, a wreszcie brak zadowolenia i szczęścia pomimo ich posiadania — odrzucimy te dobra jako cel ostateczny.

Honor i sława przypuszczają już doskonałość człowieka i jako same znaki zewnętrzne naszej doskonałości nie dają nam pełnego zadowolenia. Znając zaś zmienność sądów ludzkich, któż budowałby na nich swe szczęście?

A może ciało i jego przymioty są celem człowieka? Choroby, słabości, starość, a wreszcie śmierć zaprzeczają, aby ciało było najdoskonalszym dobrem. Do tego, samo ciało poddane jest duszy.

Wobec tego dusza jest celem! Niestety i to nie.

Albowiem władze duszy są nastawione do aktów, akty zaś do przedmiotów tak, iż dusza nie może być szczęśliwa, jeśli nie działa dookoła przedmiotu, który jest jej szczęśliwością.

Zostaje wobec tego jeszcze jedno dobro i to nie stworzone, a nim jest sam Bóg!

Sam Bóg bowiem, jako dobro nieskończone może zapełnić wszelkie pragnienia ludzkie. Rozum i wola ludzka są pojętności nieograniczonej. Nie w tym jednak znaczeniu, że same są nieskończone, albo że mogą wyprodukować akty nieskończone, ale że ich przedmiot może być nieskończony, który poznają, pożądają i którym się radują w sposób ograniczony. Tym przedmiotem, który jest zdolny zaspokoić umysł i serce ludzkie jest nieskończony Bóg, który jest Miłością (5).

Przedmiotem szczęścia przeto jest Bóg. Ale na czym polega, ściślej, jaka czynność robi człowieka szczęśliwym? Sama szczęśliwość człowieka jako stan, polega na posiadaniu dobra nieskoń-

---

4) Honor i sławę zalicza się do dóbr zewnętrznych, według powiedzenia: „*honor est in honorante*", co znaczy: honor istnieje w oddającym honor. Podobnie jest i ze sławą.

5) I Jan, 4, 16.

czonego. Ale przez którą czynność człowiek bierze w posiadanie przedmiot swej szczęśliwości? W naszym przypadku, byłaby to taka czynność, która by Boga brała w posiadanie. Idąc za głosem Doktora Anielskiego (6), należy stwierdzić, że władzą duszy, która poznaje Boga i przez to bierze Go w posiadanie jest rozum. Gdy rozum poznając Boga bierze Go w posiadanie, następuje zaspokojenie pragnień woli (7), która raduje się osiągniętym szczęściem.

Z samego już rozumowania człowiek dochodzi do wniosku, że pierwszym jego obowiązkiem jest poznanie Boga i umiłowanie Go ponad wszystko. Drugi wniosek niemniej wyrazisty da się streścić w słowach: Poza Bogiem szczęścia całkowitego człowiek nie znajdzie.

Rozum wskazuje nam Boga jako Stwórcę porządku naturalnego i jako na najwyższe swoje dobro naturalne, czyli na cel naturalny. Boga, jako autora porządku nadprzyrodzonego i jako cel nadprzyrodzony wskazuje nam wiara w świetle objawienia (9).

Bóg dzięki nieskończonej swej dobroci, przeznaczył człowieka do celu nadprzyrodzonego, który polega na posiadaniu Boga, widząc Go takim jakim jest w Sobie, na oglądaniu Boga twarzą w twarz i na radowaniu się posiadaniem Jego. Przerzućmy karty Księgi Świętej. Św. Paweł pisze: „Teraz widzimy przez zwierciadło w zagadce, lecz wonczas twarzą w twarz; teraz poznaję częściowo, lecz wonczas poznawać będę, jako i poznany jestem" (I. Kor., 13, 12). Sam Chrystus w modlitwie arcykapłańskiej do Boga-Ojca określa na czym polega szczęśliwość nasza wieczna: „A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, jedynego Boga prawdziwego, i tego, któregoś posłał, Jezusa Chrystusa" (Jan, 17, 3). Apostoł Jan w swym liście przeznaczonym do gmin prowincji Azji, a jako natchniony przez Ducha Świętego do wszystkich wiernych Kościoła, pisze: „Najmilsi, teraz synami Bożymi jesteśmy, a jeszcze się nie okazało, czym będziemy. Wiemy, że gdy się ukaże, podobni mu będziemy, gdyż go ujrzymy, jako jest" (I Jan, 3, 2).

Za poznaniem idzie umiłowanie. Kiedy rozum przeto będzie poznawał Boga, wola będzie się zatapiała w Nim, w morzu Miłości. Oto co w hymnie na cześć miłości wypowiada Apostoł Narodów: „Miłość nigdy nie ustaje: chociaż proroctwa się skończą, chociaż dar języków ustanie, choć umiejętność przeminie. Teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, to troje; ale z tych większa jest miłość (I Kor., 13, 8, 13).

---

6) Summa theol. 1, 2, q. 3, a. 4.

7) Op. c. Contra gent. 3, 63.

8) Summa theol. 1, q. 23, a. 1; De Veritate q. 14, a. 2, 15.

Znamiennym stanem dusz w niebie jest radość, i to radość wieczna. Na sądzie bowiem Bóg rzeknie do duszy wybranej jako pan ewangeliczny do wiernego sługi: „Dobrze, sługo dobry i wierny!... wnijdź do wesela pana twego“ (Mat., 25, 21). I tego wesela nikt już nie będzie w stanie odebrać ani zamącić: „a radości waszej, nikt od was nie odejmie“ (Jan, 16, 22).

Rozważanie te, które mają nadzieję obudzenia refleksji u czytelnika nad zagadnieniem najwyższym w życiu każdego człowieka, warto zakończyć słowami Eklezjastesa: „Końca mówienia wszyscy społem słuchajmy: Boga się bój i strzeż przykazań jego, bo to jest cały człowiek; wszystko, co się dzieje, przywiedzie Bóg na sąd, za każdy występek, czy dobry czy zły on będzie“ (12, 13, 14).

O. Maria-Eugeniusz od Dz. J.
Karmelita Bosy

POZNANIE SAMEGO SIEBIE

(Duchowość Terezjańska, II)

W kuli z kryształu, która wyobraża duszę sprawiedliwą, Bóg dla świętej Teresy jest wielką rzeczywistością, magnesem, który z głębi siódmego mieszkania przyciąga nieodparcie jej wejrzenie i jej serce.

Bóg również — tak rozumieje święta — nie może zapomnieć o duszy, która mu służy za świątynię. Jest rzeczą ogromnej wagi, by dusza również poznała samą siebie. Pisze ona:

„Czy nie byłoby to wielkim wstydem, gdyby kto zapytany, kto on, nie umiał na to odpowiedzieć, aniby wiedział, kto jego ojciec, kto matka, gdzie i w jakim kraju się urodził? Jeśliby to już było wielką głupotą, to czyż nie daleko większą jest, gdy nie troszczymy się o poznanie wysokiego dostojeństwa duszy naszej i żyjemy całkiem zanurzeni w tym ciele naszym?“ [1]).

Przemawia tutaj u świętej Teresy zmysł rzeczywistości. Chce wiedzieć zanim zacznie działać: wymaga poznania rzeczywistości, jakie ją otaczają, mieć pełne światło, które mogłoby ją oświecać w jej drodze do Boga: „tej pracy nad poznaniem siebie nigdy nie należy opuszczać“ [2]).

Bo rzeczywiście, jakżeż można zorganizować roztropnie i prowadzić swoje życie wewnętrzne nie znając ram wewnętrznych w jakich ono ma się toczyć? Byłoby to jeśli nie skazaniem się na zupełną klęskę, to w każdym razie narażaniem się na wielkie cierpienia:

„O Panie, policz nam za zasługę te wielkie strapienia, które na tej drodze duchowej znosimy przez brak nauki i nieumiejętność naszą! — A najgorsza to, że mając to przekonanie, iż nie potrzeba nam żadnej innej umiejętności prócz tej, byśmy umiały myśleć o Tobie, nie umiemy nawet pytać i prosić o radę tych, którzy mają wiedzę, ani nawet na myśl nam nie przyjdzie, by tu było o co pytać i radzić się: i tak, nie znając samych siebie, straszliwe cierpimy udręczenia, i rzeczy, które nie są złe, owszem dobre, za wielką sobie winę poczytujemy. Stąd pochodzą te strapienia, których doznaje tyle dusz oddanych modlitwie, po większej części nie mających nauki i narzekania ich na swe męki wewnętrzne i melancholie dochodzące nieraz do utraty zdrowia i nawet porzucenie drogi modlitwy“ [3]).

---

[1]) Twierdza wewnętrzna, Mieszkanie I, r. I, n. 2.
[2]) Życie, r. XIII, n. 15.
[3]) Twierdza, M. IV, r. I. 9.

Bez poznania struktury duszy, jej możliwości, jej niedostatków, praw jakie rządzą jej aktywnością, nie ma umiejętności wznoszenia się ku Bogu. Poznanie tego czym jesteśmy i co możemy pozwoli nam wobec Boga przyjąć postawę prawdy, jakiej On wymaga:

„Zastanawiałem się któregoś dnia nad pytaniem, dlaczego Pan tak bardzo kocha cnotę pokory, i nagle, bez własnego, jak mnie się zdaje, namysłu mego, stanęła mi przed oczy ta racja, że Bóg jest prawdą najwyższą, a pokora niczym innym nie jest, jak chodzeniem w prawdzie. Nie masz zaś prawdy większej nad tę, że sami z siebie nic nie mamy dobrego, że nasza jest tylko nędza i nicość. Kto tego nie rozumie, ten chodzi w kłamstwie. Im zaś kto szczerzej uznaje tę prawdę, tym przyjemniejszy staje się Prawdzie najwyższej, bo sam chodzi w prawdzie" [4]).

To poznanie samego siebie, które sprawia że prawda triumfuje w naszej postawie i w naszych czynnościach, jest konieczne w każdym czasie, zarówno na początku jak i na wszystkich stopniach życia wewnętrznego.

„Poznanie siebie jest tak ważne — pisze święta — że bynajmniej nie życzyłabym, byście się kiedyś w pracy nad nim opuszczały, choćbyście i najwyżej modlitwą wstępowały do nieba" [5]).

Powinno ono być treścią naszych codziennych rozważań:

„Jakkolwiek wysoka by była wasza kontemplacja, troszczcie się zawsze o to, by waszą modlitwę rozpocząć i skończyć aktem poznania samych siebie" [6]).

Święta streszcza swoje nauczanie tym zdaniem jasnym i uderzającym jak maksyma:

„Pamięć na grzechy swoje i na własną nicość jest to chleb, z którym wszelkie, choćby najwykwintniejsze potrawy na tej uczcie modlitwy wewnętrznej pożywać się powinny: bez tego chleba nie podobna żyć" [7]).

To poznanie samego siebie w świetle Bożym zapewnia życiu wewnętrznemu równowagę, czyni je ludzkim zarówno jak i podniosłym, praktycznym ale i bardzo wysokim.

A. PRZEDMIOT POZNANIA SAMEGO SIEBIE

Wszystkie teksty jakieśmy przytoczyli wskazują nam jasno, że św. Teresa chce jedynie poznać samą siebie po to, by tym pewniej posiąść Boga. Niemal jedynie wyłącznie w świetle Bożym chce pożywać ten chleb powszedni poznania samej siebie. Bóg jest równocześnie celem ale i zasadą poznanie siebie.

---

[4]) Twierdza, M. VI, r. X, 7.
[5]) Twierdza, M. I, r. II, 9.
[6]) Droga doskonałości, r. XLI, 6.
[7]) Życie, r. XIII, 15.

Ten rys mający wielką wagę praktyczną, podkreślimy na innym miejscu w należyty sposób. Już tu jednak trzeba było go zaznaczyć, ażeby oznaczyć ten szczególny sposób w jaki sposób ma się rozwijać podwójne poznanie siebie, jakie św. Teresa żąda od swojego ucznia: poznanie psychologiczne duszy i drugie które możemy określić jako poznanie duchowe, które stanowi o wartości duszy przed Bogiem.

I. Poznanie psychologiczne

We „Wstępie" do dzieł św. Teresy, M. Emery, odnowiciel świętego Sulpicjusza po Rewolucji Francuskiej twierdzi, że święta posunęła naukę psychologii bardziej naprzód niż jakikolwiek inny filozof. W jej traktatach rzeczywiście pełno jest dokładnych i drobiazgowych opisów wewnętrznego świata duszy i życia, które w niej się toczy. Święta odkrywa nam w swych pismach bogatą swą naturę, czułą na wrażenia ze świata zewnętrznego, a bardziej jeszcze na potężne tchnienia i delikatne dotknięcia łaski. Te sfery duszy, które dla nas zazwyczaj są ciemne, dla niej są opromienione światłem.

„Wiele na tym zależy — pisze święta — byśmy, dlatego, że nie widzimy duszy, nie wyobrażali jej sobie jak by jakąś masę ciemną. Pospolicie ludzie widzą tylko tę światłość dzienną, która ich zewnątrz oświeca, a nie wiedząc o tym, że jest inna światłość wewnętrzna, która oświeca duszę, wnoszą, że w duszy muszą panować pewne ciemności" [8]).

Nie można wątpić, że tym światlem jest światłość Boża, która oświeca głębie duszy, a działając na rozmaite władze, sprawia w nich te same skutki, co promienie słoneczne, które przedzierając się poprzez gałęzie drzewa wzbogacają je w przeróżne barwy światła.

Dzięki swemu subtelnemu zmysłowi duchowemu i swej przedziwnej analizie święta Teresa przenika w ten świat wewnętrzny, wyczuwa w nim wszystkie poruszenia, odczuwa działalność i odruchy wszystkich władz, rozdziela niejako duszę samą aż do jej głębin.

Z dzieł św. Teresy można stworzyć rozprawę o psychologii, niezmiernie interesującą i żywą jak lekcja pokazowa. Ograniczmy się tylko do podkreślenia prawd psychologicznych o wielkiej wadze dla życia duchowego.

1. Pierwszą z tych prawd to rozróżnienie władz. „Nie zastanawiamy się nad tym, że wewnątrz nas jest inny świat" — pisze święta [9]). Ten świat jest złożony i w ciągłym ruchu. Różne siły się w nim ścierają. — Gwałtowność i różnorodność tych poruszeń pod wpływem działania Bożego, były dla świętej powodem niepokojów.

---

[8]) Twierdza, M. VII, r. I, 3.
[9]) Twierdza, M. IV, r. I, 9.

W pierwszym rozdziale IV mieszkania pisze święta: „Ja przechodziłam przez to i z takiego odmętu myśli obcych wielkie nieraz miewałam udręczenia, aż ledwo cztery lata temu, czy mało co więcej z własnego na samej sobie doświadczenia zrozumiałam, że myślenie, albo wyobraźnia to jeszcze nie sam rozum. Zasięgnąwszy w tym względzie zdania jednego uczonego teologa, otrzymałam od niego odpowiedź, że się nie mylę, co nie małą mi radość sprawiło. Bo póki nie zrozumiałam tej tajemnicy, trudno mi było pojąć, jakim sposobem rozum, który przecież jest jedną z władz duszy, tak może być nieraz niedołężny w panowaniu nad myślami swymi, gdy przeciwnie myśl i wyobraźnia, odbiegając go, jak to zwykle bywa, w jednej chwili takim niepowstrzymanym pędem ulatują, że Bóg sam tylko może je powściągnąć“ [10].

2. Działanie boże pozwoliło jej rozróżnić dwie sfery w duszy: jedną bardziej zewnętrzną i zwykle bardziej ruchliwą, w której obracają się: wyobraźnia, która stwarza i dostarcza wyobrażeń i rozum, który rozważa i roztrząsa (te dwie władze są bardziej lotne i nie mogą być dłużej ujarzmione jak tylko za działaniem Bożym) — drugą bardziej zewnętrzną i spokojniejszą, którą stanowią umysł, wola i istota duszy, które są bardzej zbliżone do źródeł łaski i łatwiej dają się przez nią owładnąć mimo zewnętrznych poruszeń.

To rozróżnienie między władzami zewnętrznymi a wewnętrznymi, między zmysłami a duchem, rozróżnienie, jakie pod różną terminologią odnajdujemy u wszystkich pisarzy mistycznych, pozwoliło świętej na skreślenie dokładnych wskazówek, jaką postawę wewnętrzną należy zachować w kontemplacji, kiedy wnętrze duszy jest owładnięte przez Boga, a rozum a zwłaszcza wyobraźnia są niespokojne i nieujarzmione.

„Nieraz widziałam władze duszy mojej zajęte Bogiem i spokojnie w Nim zebrane, a z drugiej strony, czułam w sobie zamęt myśli na wszystkie strony rozpierzchłych: było to dla mnie zagadką“...

„Jak w świecie widomym nie jest w mocy naszej zatrzymać ruchy ciał niebieskich i powściągnąć zdumiewającą szybkość ich obrotów, tak również w tym świecie wewnętrznym nie możemy zatamować wiru niepowstrzymanego myśli i wyobraźni. Nie pomnąc na to wyobrażamy sobie, że wszystkie władze duszy tym wirem porwane odbiegły od Boga i trwożymy się, jak gdyby już były zgubione i tracimy marnie drogi czas, w którym dano jest zostawać w obliczu Pana na modlitwie. A może właśnie w tym czasie dusza cała złączona jest z Nim w skrytości mieszkań wewnętrznych, myśl zaś i wyobraźnia w zewnętrznych zagrodach twierdzy toczy srogie z mnóstwem dzikich i jadowitych gadzin walki i ma z cierpienia tego zasługę...“

---

10) Twierdza, M. IV, r. I, 8.

„W chwili gdy to piszę, jednocześnie mam zwróconą uwagę na to, co się dzieje w duszy mojej... czuję jakby nurty wielkich rzek z hukiem fale swoje toczących, albo jakby stada całe rozmaitego ptactwa, z piskiem i świstem się trzepocącego — wszystko to mam nie w uszach, ale w wierzchniej części głowy, gdzie, jak mówią, sama wyższa część duszy ma swoje siedlisko...

„Wszystek ten odmęt nie przeszkadza mi do modlitwy, ani do uwagi w tym, co tu mówię: dusza cała pozostaje zebrana w spokoju swoim i w miłości swojej i w pożądaniach swoich i w jasnym poznaniu..."

Z tego doświadczenia święta taki wyprowadza wniosek: „Nie byłoby dobrze trwożyć się tymi roztargnieniami i cierpieć z tego powodu" [11]).

3. Polot ducha stawia świętą Teresę wobec zagadnienia psychologicznego, dla życia duchowego mniej ważnego niż poprzednie, ale bardziej zawiłego i to samo, że święta takie zagadnienie formułuje, zdradzaj jej głębokie wejrzenie w duszę. Zagadnienie to brzmi następująco: Czy jest jakaś różnica między duszą a duchem, pomiędzy istotą duszy a władzą umysłową?

Niektórzy filozofowie odpowiedzą jej, że to jest to samo. A jednak wzloty jej ducha każą jej zdać sobie sprawę z tego, że „duch zdaje się niekiedy wychodzić ze swojego ciała", podczas gdy dusza nie opuszcza go jak tylko w „chwili śmierci" [12]). Jak wytłumaczyć to zjawisko? — Święta chciałaby mieć wiedzę, ażeby to móc uczynić. W braku jej — wyjaśni to zagadnienie porównaniem:

„Kto inny zdolniejszy ode mnie, jeśli przez to przechodzł, potrafi może to wytłumaczyć, ale i najzdolniejszemu, nie sądzę, by to łatwo poszło... Nieraz przychodzi mi na myśl, że jak słońce taką ma siłę, że stojąc na niebie i nie ruszając się z miejsca, na wszystkie strony promienie swe rozsyła, tak również nie masz w tym nic niepodobnego, by dusza i duch — które tak samo są jedno, jak słońce i jego promienie — ogrzane potęgą tego zapału, które zsyła na nie wprawdziwe Słońce Sprawiedliwości, nie mogły jakimś wyższym pierwiastkiem swoim wznieść się wyżej nad siebie" [13]).

II. Poznanie duchowe.

Dla człowieka oddającego się życiu duchowemu konieczne jest poznanie pewnych danych psychologicznych, ażeby uniknąć cierpień i trudności. Tym bardziej jeszcze musi on posiąść poznanie samego siebie, któreśmy nazwali „„duchowym", a które mu odsłoni czym jest

---

11) **Twierdza, M. IV, r. I, 8—11.**
12) Twierdza, M. VI, r. V, 7.
13) Twierdza, M. VI, r. V, 8, 9.

wobec Boga, pokaże jego bogactwa nadprzyrodzone, jakimi jest obdarzony, uwidoczni złe skłonności, jakie stoją na przeszkodzie w jego drodze ku Bogu.

Jeśli poznanie psychologiczne jest pożyteczne dla doskonałości, to poznanie duchowe jest tej doskonałości częścią, albowiem ono rodzi pokorę i stanowi jedno z nią. O tym właśnie poznaniu twierdzi święta, że jest ono chlebem, z którym wszelkie, choćby najwykwintniejsze potrawy pożywać się powinno.

Działanie Boże — przez swoje różnorakie skutki wywołane w duszy — odsłoniło budowę świata wewnętrznego. Jedynie w świetle Bożym możemy obecne badać to potrójne pole duchowego poznania samego siebie.

a) Czym jesteśmy wobec Boga.

Bóg jest przyjacielem porządku i prawdy — powiada św. Teresa. Porządek i prawda wymagają, by nasze stosunki z Bogiem były oparte na poznaniu kim jest On i kim my jesteśmy.

Bóg jest bytem nieskończonym, naszym Stwórcą. My jesteśmy bytami skończonymi, Jego stworzeniami, które zależne są od Niego we wszystkim.

Między Bogiem a nami roztwiera się przepaść, która dzieli Nieskończone od skończonego, Byt wieczny i istniejący sam przez siebie od stworzenia dochodzącego do isnienia w czasie.

Zażyłość do jakiej powołuje nas Bóg nie wypełnia tej przepaści. — Teraz i zawsze Bóg będzie Bogiem, a człowiek, nawet przebóstwiony przez łaskę, zostanie stworzeniem skończonym.

Ponad tą przepaścią Nieskończonego rozum rzuca parę błysków, wiara kilka świateł. Dary Ducha św. powodują pewne doświadczenie. Pochylając się nad tą przepaścią, dusza pojmuje niejasno czym jest sama w perspektywach Nieskończonego. „Wiesz ty, córko moja, kim ty jesteś, a kim jestem Ja? — mówił nasz Zbawiciel do św. Katarzyny Seneńskiej. „Ty jesteś tym, co nie jest; Ja jestem tym, który jest“ [14]).

Święta Teresa nazywa królewskimi te dusze, które w błyskach oświecenia lub w nagłym uścisku zjednoczenia z Bogiem poznały cośkolwiek z tej otchłani Nieskończoności Bożej. Życzy tego poznania królom, by w jego świetle nauczyli się oceniać wartość rzeczy ludzkich i odkrywać swoje zadania w tej perspektywie Nieskończonego.

Ponad tą przepaścią nigdy żadne ze stworzeń nie mogło się tak pochylić jak Jezus Chrystus, którego wejrzenie oświecone przez widzenie intuicyjne przenika ją cudownie, lecz i ono równocześnie zagubiało się w nieskończonej niezmierzoności Bóstwa, które mieszkało w Nim cie-

---

[14]) Dialog, r. X.

leśnie. To wejrzenie pogrążało Go w głębokościach adoracji nigdy niedoścignionej. „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca“, mówił przygnieciony słodkim ciężarem namaszczenia jakie Go przenikało.

Nikt nie umiał być wobec Boga tak pokorny jak Jezus Chrystus, czy Matka Najśw., albowiem nikt nie zmierzył tak jak oni przepaści dzielącej człowieka od jego Stwórcy.

Ponad to Jezus i Maryja odznaczali się doskonałą czystością. A my jesteśmy grzesznikami. Nadużyliśmy naszej wolności, ażeby odmówić posłuszeństwa Temu, od którego zależymy w sposób absolutny w każdej chwili naszego istnienia. Stworzenie, które zasługuje na to, by być nazwane „nicością“ w porównaniu z Bytem Nieskończonym, — lekceważy Boga zapoznając dobrowolnie Jego prawa. Lekceważenie to wydawało się niezrozumiałe, gdyby Bóg nie udzielił mu tego przywileju, że można zamącić urzeczywistnienie opatrznościowych Bożych planów. — Grzech, który jest niewdzięcznością, zbrodnią znieważonego Majestatu, staje się również zamieszaniem w stworzeniu.

Grzech zniknął dzięki przebaczeniu Bożemu. Trwanie w grzechu staje się faktem, który wykazuje przewrotność naszej natury

Ta wiedza Bożej transcendencji, w świetle której jawi się nicość stworzenia i prawdziwe oblicze grzechu, jest wiedzą par excellence kontemplatyka. Cóż miałby kontemplować, gdyby nie znał Boga? — A jeśli nie poznał swojej nicości — to znaczy, że nie znalazł jeszcze Boga. Albowiem kto naprawdę pozna Boga, odkrywa w swoim bycie ostateczną małość i głęboką nędzę ludzkiej natury.

To dwojakie poznanie „wszystkiego“ w Bogu i „nicości“ w człowieku jest podstawowe dla życia duchowego, rozwija się razem z nim, a według św. Anieli z Foligno, w stopniu doskonałym stanowi o doskonałości. Stwarza ono w duszy pokorę tak głęboką, że nic jej zamącić nie zdoła: nadaje jej postawę prawdy, która przyciąga wszystkie dary Boże.

Czytając pisma świętej Teresy ma się wrażenie, że ona wciąż jest pochylona nad tą podwójną przepaścią. A w ciągłych kontaktach z Bogiem, poznała go doświadczalnie do tego stopnia, że doszedłszy do zaślubin duchowych, doświadczała niemal stale umysłowego widzenia Boga.

W tym podwójnym świetle znajduje ona to głębokie uszanowanie dla Boga, tę wzruszającą obawę pokornej poddanej wobec Jego Majestatu, ten lęk przed grzechem, który łączy się szczęśliwie z zapałem i porywami jej odważnej miłości córki i oblubienicy. Ta wiedza Nieskończonego, wyrażana niekiedy w śmiałych słowach, stwarza w niej właściwą postawę, objawia się w jej sądach i radach i sprawia, że z duszy jej unosi się wciąż ten miły zapach pokory prostej a głębokiej, i zrównoważonej, która stanowi o jej najbardziej ujmującym wdzięku.

b) B o g a c t w o n a d p r z y r o d z o n e.

Poznanie samego siebie nie powinno nam odsłaniać tylko jednostronnie prawdy, choćby ta jednostronność była tak podstawową jak poznanie nicości stworzenia wobec Nieskończonego Boga. Poznanie to powinno zapewnić triumf całej prawdy; choćby ona stawiała nas wobec zadziwiających kontrastów. Te kontrasty zresztą rzeczywiście istnieją w człowieku.

Stworzenie tak małe wobec Boga i tak często zbuntowane, jest przecież uczynione na obraz Boga, otrzymało uczestnictwo w życiu Bożym. Jest dzieckiem Boga i zdolne jest do Bożych czynności: poznania i miłości, jest wezywane by stać się doskonałym jak Ojciec niebieski jest doskonały.

Święta Teresa żąda za wszelką cenę, by tych prawd, które stanowią o wielkości duszy, nie umniejszać:

„Rzeczy dotyczące duszy trzeba przedstawiać sobie jako wielkie, potężne i wspaniałe, bo rzeczywiście objętość i pojemność duszy o wiele jest większa niż sobie wyobrazić zdołamy“ [15]).

Ażeby objaśnić „pojęcie o niezmierzonej wartości“ [16]), wzniosłej godności i piękności duszy, która jest „Pałacem, gdzie mieszka Król“ [17]), święta nie waha się użyć najwspanialszych porównań. Dusza jest „zamkiem w całości zbudowanym z jednego diamentu, albo kryształu i niezwykłej czystości“ [18]). Bóg czyni z niej kryształ o oślepiającej jasności, „twierdzę jasną i wspaniałą, perłę wschodnią nad wszystkie perły najdroższą, drzewo żywota, zasadzone nad ścieżkami wody żywej, którą jest sam Bóg“ [19]). „Co do mnie — dodaje święta — to nie widzę do czego by można przyrównać to wspaniałe piękno duszy i jej przestronną pojemność“ [20]).

Chrześcijanin powinien znać swoją godność. Nie powinien również zapoznawać wartości łask specjalnych, jakie otrzymuje.

Święta Teresa nie pomniejsza nigdy łask duchowych, ani dokonanych postępów, choćby one nie wykluczały jeszcze wielu błędów, jak to ma miejsce w Trzecim Mieszkaniu. Mówiąc o duszy cieszącej się już modlitwą odpocznienia, mówi „o wzniosłej godności, do której została podniesiona i o niezwykłej łasce jaką otrzymała“ [21]). Każe jej nie zapominać o wielkich nadziejach zawartych w tej otrzymanej łasce:

---

[15]) Twierdza, M. I, r. II, 8.
[16]) Twierdza, M. I, r. I, 1.
[17]) Twierdza, M. I, r. II, 4.
[18]) Twierdza, M. I, r. I, 1.
[19]) Twierdza, M. I, r. II, 1.
[20]) Twierdza, M. I, r. I, 1.
[21]) Życie, r. XV.

„Kiedy dusza otrzymuje takie świadectwa miłości, to znak, że Bóg ją wzywa do wielkich rzeczy. Jeśli nie będzie niewierną łasce, urzeczywistni piękne postępy“ [22]).

Dusza która otrzyma tak wielkie łaski powinna mieć poczucie swej wielkości. Prawdziwa pokora triumfuje w prawdzie: „tym gorzej dla póluczonych — napisze święta — którzy mają strach przed wszystkim i za których tak drogo zapłaciłam“ [23]).

Prawda uwalnia od niebezpieczeństw, pomaga „w uzbrojeniu się przeciwko zasadzkom szatana, zwłaszcza w wypadku, kiedy ten przybiera postać anioła światłości“ [24]), ona wywołuje dziękczynienie i zachęca do wysiłków wierności, jakiej wymaga łaska otrzymana.

c) Złe skłonności.

W tym „zamku wewnętrznym“ przepromienionym obecnością Bożą, obok bogactw nadprzyrodzonych, święta Teresa odkrywa „mnóstwo płazów, padalców i gadzin jadowitych“ [25]), „tak jadowitych i natrętnych, że cudu prawie trzeba, by dusze (w II mieszkaniu) nie potknęły się kiedy i nie upadły“ [26]).

Te gadziny przedstawiają siły zła tkwiące w duszy, złe skłonności, będące następstwem grzechu pierworodnego. Te skłonności są groźnymi siłami, których nie wolno lekceważyć. I słusznie stanowią one jeden z najgłówniejszych przedmiotów w poznaniu siebie.

Stworzeni w stanie sprawiedliwości i świętości, nasi pierwsi rodzice otrzymali nie tylko dary nadprzyrodzone łaski, ale i dary pozaprzyrodzone, jak panowanie nad namiętnościami, wolność od chorób i śmierci, które to dary zapewniały ludzkiej naturze ich prawość, harmonię władz i uzdolnienia. Pozbawiona przez grzech niesposłuszeństwa darów nadprzyrodzonych i pozaprzyrodzonych, natura ludzka wprawdzie pozostała nietknięta, ale zraniona przez tę właśnie utratę. Odtąd rozdwojenie sił ciała i ducha poszerza się i pogłębia. Aż do śmierci, która rozdziela te różne siły, domagają się one własnego nasycenia. Człowiek odkrywa w sobie pożądliwość, rozwichrzone siły zmysłów, pychę ducha i woli i dążność do niezależności tych dwóch władz. Głęboki rozdźwięk istnieje w naturze ludzkiej.

Adam i Ewa przekazali swoim potomkom naturę ludzką taką, jaką mieli po grzechu, a więc pozbawioną wyższych darów, które ją uzupełniały. To pozbawienie, razem z nieuporządkowanymi skłonnościami, jakie ono wyzwala nazwane jest grzechem pierworodnym.

---

[22]) Droga dosk., r. XXXI, 11.
[23]) Twierdza, M. V, r. I, 8.
[24]) Twierdza, M. V, r. I, 5.
[25]) Twierdza, M. I, r. II, 14.
[26]) Twierdza, M. II, r. I, 2.

Skłonności owe przyjmą szczególne formy zależnie od wychowania, środowiska w jakim się żyje, grzechów popełnionych i nabytych nałogów. W ten sposób rozwinięte skłonności będą następnie przekazywane drogą dziedziczności jako groźne siły, albo nawet i prawa nieuniknione.

Konsekwentnie w każdej duszy, pomiędzy skłonnościami, jakie towarzyszą grzechowi pierworodnemu, wybija się na pierwszy plan jedna, która wydaje się ujarzmiać na swoją korzyść wszystkie energie duszy. Jej wymagania mogą stać się nieograniczone: a choćby nawet te skłonności były mniej gwałtowne — to przecież zawsze pozostaną silami groźnymi i będzie rzeczą niemożliwą, by nie pociągały duszy w przeróżne upadki.

Skłonności niemal że spokojnie panują nad duszą w pierwszym Mieszkaniu. Zwalczane w drugim Mieszkaniu, podnoszą głowę i sprawiają udręczenia. Zwycięstwo odniesione nad ich zewnętrznymi przejawami w trzecim Mieszkaniu nie pozbawia ich jednak siły wewnętrznej. Karmią się one wówczas pożywką mniej rzucającą się w oczy, a okażą się jeszcze żywe na terenie duchowym, kiedy światło Boże je odkryje.

Święty Jan od Krzyża określa skutki złych skłonności, a zwłaszcza skutek pozbawiający, który wyklucza Boga i jego działanie w sferach, gdzie one jeszcze panują:

„Cóż to znaczy czy ptak jest przywiązany lekką nitką czy grubym sznurem? Choćby nitka była nie wiem jak cienka, ptak tak samo zostaje spętany jakby był spętany grubym sznurem. I jak długo nie zerwie więzów, nie będze mógł latać“ [27]).

Jakakolwiek byłaby zła skłonność dobrowolna i jakkolwiek mały byłby jej przedmiot — zjednoczenie nie może być urzeczywistnione.

Święty opowiada nam szczegółowo jak to skłonności „męczą, dręczą, zaciemniają, brudzą i osłabiają duszę“ [28]).

Cała asceza duchowa jest umotywowana tymi złymi skłonnościami. Ażeby przekonać się o potrzebie tej ascezy, aby ją prowadzić skutecznie, człowiek oddający się życiu duchowemu powinien poznać swoje skłonności, a przede wszystkim swoje skłonności główne.

Poznanie samego siebie nie będzie miało innej dziedziny bardziej powikłanej i zmiennej, trudniejszej do zbadania, boleśniejszej a zarazem pożyteczniejszej, jak poznanie tych złych skłonności, tych „gadzin tak jadowitych, tak natrętnych“, które każdy człowiek nosi w sobie, które jęk wywołują u świętych, a przypominając nam bez przerwy naszą nędzę, wyzywają nas do ciągłej walki.

---

[27]) Droga na Górę Karmel, ks. I, r. XI, 4.
[28]) Droga na Górę Karmel, ks. I, r. VI, 5.

B. JAK ZDOBYĆ POZNANIE SAMEGO SIEBIE?

Wyjaśnienia dotychczasowe wystarczyłyby w kwestii że działanie Boże w duszy odkrywa przed Teresą strukturę świata wewnętrznego, i że to Boże światło tłumaczy jej czym ona jest, oraz wykazuje wartość bogactw nadprzyrodzonych i szkodliwość złych skłonności. Wniosek jest jasny: dusza uczy się poznania samej siebie w świetle Bożym.

Ten ważny punkt duchowej doktryny św. Teresy zasługuje na podkreślenie.

Czyż nie zarzuca się kontemplatykom ich egocentryzmu, jakoby on sprawiał, że stale mówią o sobie, odsłaniają z przyjemnością otrzymane łaski, wyrażają swoje uczucia, i nie dopuszczał, aby świat poznali jak jedynie tylko poprzez ich światła wewnętrzne i własne wrażenia?

Czyż w rzeczywistości nie istnieje wielkie niebezpieczeństwo dla kontemplatyka, który poszukuje Boga w głębokościach swojej duszy, że zamiast Niego znajduje tak często samego siebie? Czy czasem w głuchych ciemnościach, jakie otaczają życie Boże w nas, nie dostrzeże tylko wzruszeń zmysłowych czy niewyraźnego działania władz?

Te zarzuty i niebezpieczeństwa rysują się wyraziście w radach św. Teresy, która żąda od duszy, by nie szukała poznania samej siebie przez analizę bezpośrednią, ale by się poznawała w świetle Bożym. To najlepszy sposób, by się dobrze poznać.

„Zdaniem moim — pisze święta — to rzecz pewna, że nigdy nie dojdziemy do poznania samych siebie, jeśli nie staramy się poznać Boga: zapatrując się na wielkość Jego — poznamy niskość naszą; Czystość Jego nieskończona — ukaże nam zmazy nasze; Patrząc na pokorę Jego — ujrzymy, jak nam daleko do tego, byśmy byli pokornymi.

Dwojaka z tego dla nas korzyść wynika: pierwsza ta,, że gdy rzecz czarną przyłożysz do białej, oczywiście białość tej ostatniej wyda się bielsza, a czarność tamtej czarniejszą: po wtóre zaś, przez takie na przemian zapatrywanie się na Boga i na siebie, umysł i wola nasza uszlachetnia się i staje się sposobniejsza do wszystkiego co dobre. Ciągłe zaś zanurzanie się myślą w błocie nędz naszych nie jest pożyteczne“ [29]).

Przestrogi te odnoszą się do dusz przebywających w pierwszych mieszkaniach, które w poznaniu siebie powiny posługiwać się rozważaniami i refleksją. Później w wyższych mieskaniach, za każdym razem gdy światło Boże odsłaniać będzie wielkość Boga, równocześnie wykazywać będzie małość i nędzę stworzenia. Poznanie siebie w ten sposób nabyte będzie lepsze i głębsze:

„Kiedy Duch św. działa w nas, nie masz potrzeby szukać daleko i silić się na znalezienie powodów do upokorzenia i zawstydzenia siebie. Pan sam tu wnosi do duszy i uczy jej pokory prawdziwej w inny i nie-

[29]) Twierdza, M. I, r. II, 9, 10.

równie doskonalszy sposób, niż tego zdołają dokazać maluczkie myśli i rozważania nasze, które są niczym wobec tego światła, którym Pan tu duszę oświeca i takie w niej sprawia zawstydzenie, że się dusza przed Nim jakby w niwecz obraca... i im większe dusza łaski otrzymała, tym jaśniejszym jeszcze staje się w niej to poznanie" [30]).

To poznanie siebie jest drogocenne: ono jest „chlebem z którym wszelkie potrawy pożywać się winno", ale dodaje święta, że „w pożywaniu jego należy zachowywać miarę. Bo odkąd dusza już całkiem oddana czuje się Bogu i jest przekonana że sama z siebie nic nie ma dobrego... jakaż wówczas potrzeba, by jeszcze traciła czas na ciągłym i wyłącznym powtarzaniu tych pierwszych początków? Czemużby nie miała raczej sięgnąć wyżej do tych lepszych rzeczy, które Pan jej zastawia?" [31])

Święta współczuje nad losem pewnej osoby, „którą spowiednik od ośmiu lat trzymał na uwęzi, nie pozwalając jej wyjść z pracy nad poznaniem samej siebie.

Nie potrzeba zatem zbyt przedłużających się badań samego siebie, nie potrzeba zbyt częstych nawrotów do siebie, które by stawać się mogły pożywką dla naturalnej skłonności do melancholii i które by pozwoliły szatanowi pod pozorami pokory podsuwać wszelkiego rodzaju paraliżujące myśli, albowiem wówczas: „poznanie samego siebie zostanie wypaczone. I nie ma się czemu dziwić, bo kto nigdy się nie podnosi wyżej ponad siebie, ten jeszcze gorszych rzeczy obawiać się może. Dlatego mówię, podnośmy oczy nasze na Chrystusa, najwyższe nasze dobro... a tam znajdziemy prawdziwą pokorę... a wtedy poznanie siebie nie będzie już małoduszne i trwożliwe" [32]).

To działanie szatana w poznawaniu samego siebie jest dosyć wyraźne, skoro święta mówi o tym kilkakrotnie:

„Strzeżcie się, córki, pewnej fałszywej pokory, którą diabeł rzuca nam do serca, strasząc nas ciężkością grzechów naszych i wzniecając w nas z tego powodu tysiące niepokojów i wątpliwości...

Strachy te dochodzą nieraz do tego stopnia, że dusza, dla tych nędz i grzechów swoich, ma się jakby już za odrzuconą od Boga i niemal traci nadzieję w miłosierdzie Jego. We wszystkim co czyni, widzi same tylko niebezpieczeństwa i pewne zatracenie; choć modli się, choć spełnia wiernie obowiązki swoje, wszystko to wydaje się jej daremne i bez pożytku. Takie ją ogarnia zniechęcenie, że ręce jej opadają do wszelkiej dobrej sprawy, bo co w drugich uznaje, że jest dobrem, to w sobie poczytuje za złe" [33]).

---

[30]) Życie, r. XV, 14.
[31]) Życie, r. XIII, 15.
[32]) Twierdza, M. I, r. II, 11.
[33]) Droga do doskonałości, r. XXXIX, 1

Jakże rozróżnić Boże światło od światła szatana i jak rozpoznać formy poznania siebie, jakie stąd wynikają? Święta odpowie nam i na to, a w tych ważnych sprawach, delikatnych i często zawiłych, jasne określenia są rzeczą niezmiernie ważną:

„Pokora choćby największa nie sprawa w duszy niepokoju, przeciwnie, przynosi jej pokój, słodycz i uciszenie. Chociażby kto na widok grzechów swoich uznawał jasno, że zasłużył na piekło i smucił się, i poczytywał siebie za godnego wzgardy i obrzydzenia od wszystkich, i ledwo śmiał błagać miłosierdzia — ból ten jednak i smutek, jeśli im towarzyszy pokora prawdziwa, taką ma w sobie słodkość i upojenie dla duszy, iż kto raz ich zakosztował, chciałby ich zawsze doznawać. Żal więc za grzechy, przy pokorze, nie trwoży duszy ani nie przeraża, ale przeciwnie, rozszerza ją i sposobną czyni do gorliwszej służby Bożej. Ale ten drugi rodzaj żalu rzeczywiście wtrąca duszę w odmęt niepokoju i trwogi i wzburza ją całą, i gnębi ją niewypowiedzianym udręczeniem. I to miotanie się diabeł podaje nam za pokorę, abyśmy, uwierzywszy mu, stracili wszelką ufność w Bogu“ [34]).

Oto jesteśmy prawie że na przeciwnym biegunie bezpłodnego egocentryzmu z jego orszakiem płochych marzeń, subtelnych analiz, trwożnych introspekcyj i próżnych nawrotów do samych siebie, często śmiesznych a zawsze podyktowanych pychą.

Święta Teresa chce poznać samą siebie po to, by móc lepiej służyć Bogu i posiąść Boga, który jest przyjacielem porządku i prawdy. Nabyte pod wpływem Bożego światła poznanie samego siebie rozwija się w miarę poznania Boga. Zespala się z pokorą i czy to bada strukturę duszy, czy to odsłania przed człowiekiem jego małość wobec wielkości Boga nieskończonego, czy wreszcie przedstawia nędzę grzechową, zawsze jednak dąży do tego, by w duszy panowało światło i triumfowała prawda. — A kiedy budzi w duszy bolesną skruchę ale równocześnie i miłość gorącą, — głęboką adorację ale i podniosłe pragnienia, — poczucie własnej niemocy ale i najszlachetniejsze postanowienia, wtedy można twierdzić, że jest ono prawdziwe: nosi na sobie znak Bożego pochodzenia, a znakiem tym: pokój, równowaga, wolność i płodność.

(Tłumaczenie III rozdziału I części książki pt.: „Je veux voir Dieu‘, P. Marie-Eugene de l‘Enf. J., O. C. D. — Editions du Carmel, Tarascon 1949).

---

[34]) Droga doskonałości, r. XXXIX, 2.

S. M. Leonia, niepokalanka

Ukryta rola Najśw. Panny w Ewangelii

Czytając Ewangelię, szukamy w niej przede wszystkim szczegółów tyczących się postaci Chrystusa Pana i wyławiamy chciwie poszczególne słowa, które padły z ust Jego by karmić nimi duszę swoją. Lecz nieodłączną od Chrystusa jest postać Matki Jego Niepokalanej, tak ściśle związanej z Synem Swoim. I tu mimo woli nasuwa się jedno pytanie: dlaczego Matka Najświętsza zarysowuje się na tle opowieści ewangelicznej w tak nikłych konturach, rzadko występuje w toku opowiadania i jest jakby celowo pomijana przez natchnionych pisarzy?

Rola jej uwydatnia się wyraźniej w pierwszych dwóch rozdziałach Ewangelii św. Łukasza, który z ust samej Maryji Panny zaczerpnął wiadomości o Narodzeniu i Dzieciństwie Syna Bożego, również u św. Mateusza. Przesuwają się przed oczami naszymi sceny: Zwiastowania, Narodzenia, Nawiedzenia, Ofiarowania, Ucieczki do Egiptu, życie ukryte w Nazarecie itd.

Lecz skoro tylko Jezus opuszcza dom rodzicielski i rozpoczyna swą działalność apostolską, Matka Jego usuwa się w cień, znika poniekąd z horyzontu; ukazuje się, wprawdzie na chwilę podczas wesela w Kanie Galilejskiej, lecz następnie ukrywa się znów na trzy długie lata. Spotykamy Ją dopiero w ostatnim akcie tragedii życiowej Jej Syna jako Matkę Bolesną u stóp Jego Krzyża na Golgocie. Wzmianki o niej wszakże są krótkie i słów Najśw. Panny ewangeliści przytaczają niewiele, a te są zwięzłe, choć brzemienne w treść.

Dlaczego więc Ta która po Jezusie odegrała największą rolę w dziele Odkupienia świata, która jest Matką Boga-Czowieka, wydaje się jakby usunięta przez biografów Jezusa na poślednie miejsce? O ileż więcej piszą oni o św. Janie Chrzcicielu, o Apostołach, o Marii Magdalenie i innych niewiastach! Sam Jezus wyraża się z uznaniem o swoim Poprzedniku, nazywając go „Aniołem" i głosi, że „nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela". Piotra wychwala za jego gorące wyznanie wiary i mianuje go Opoką, fundamentem Kościoła. O Marii z Betanii mówi, że „najlepszą cząstkę obrała", broni jej wobec własnej jej siostry i wobec Apostołów, za hołd który mu złożyła przed Męką. Podnosi wiarę setnika, niewiasty chananejskiej, chwali miłosierdzie ubogiej wdowy, ujmuje się za jawnogrzesznicą, chroniąc ją przed napaściami faryzeuszów, a dla Matki Swej ukochanej nie znajduje słów uznania? Jedyny moment przytoczony przez ewangelistę, w którym Jezus zwraca się do swojej Matki, to chwila godów w Kanie i tu nawet twardo zdaje się do Niej przemawiać, jakby nie chciał

uwzględnić jej posłannictwa, mówiąc: „Co mnie i Tobie, niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja".

Stanowisko Jezusa wobec Jego Matki i pomijanie Jej przez ewangelistów wydaje się na pierwszy rzut oka niezrozumiałe, wprost niepojęte. Przecież Jezus obdarował Ją niezrównanym darem Niepokalanego Poczęcia, uczynił „Łaski pełną", „błogosławioną między niewiastami", a zatem wyróżnił Ją wśród wszystkich istot stworzonych.

Problem ten otacza życie Najśw. Panny jakby gęstą, trudną do przeniknięcia zasłoną. Zagadnienie to zostało omówione przez słynnego teologa francuskiego z XIX wieku, Augusta Nicolas w jego pięknym dziele pt. „Najświętsza Panna w Ewangelii" [1]). Idąc śladami tego wybitnego pisarza, spróbujmy wyjaśnić przyczyny pozornego zapomnienia, którym otaczają Maryję ewangeliści.

Matka Najśw. w Ewangelii ukrywa się za Jezusem i zaciera się przed Boską wielkością swego Syna. Cała natomiast Jej osobista wielkość i Jej chwała zawarta jest w Jej mianie Matki Boga, „Deipara", i to słowo zawiera w sobie moc niezrównaną; Ow przywilej przewyższa nieskończenie wszelkie inne Jej prerogatywy i błogosławieństwa.

Żadne stworzenie nie dostąpiło takiego wywyższenia, takiego zaszczytu jakim jest Macierzyństwo Słowa Wcielonego: Syn Maryji jest równocześnie Synem Ojca Przedwiecznego, Duch św. Jej Oblubieńcem. Tym samym wchodzi ona w niezwykłą wspólnotę z całą Trójcą św. — Wielkość ta niedostępna dla ograniczonego rozumu ludzkiego.

Czy więc owo głębokie milczenie, które ją otacza, umniejsza w czymkolwiek jej wartość? Czy zniewagi i obelgi, które spotykały Zbawiciela w ciągu jego życia ze strony Jego wrogów, a zwłaszcza w czasie Męki, przyniosły choćby najmniejszą ujmę Jego majestatowi Boskiemu? Czy Chrystus, przez chwilowe i przemijające poniżenia poniósł jakąkolwiek szkodę w oczach przyszłych pokoleń? Nie tylko Męka i haniebna śmierć Zbawiciela nie poniżyły Go przed światem, ale przeciwnie stały się źródłem i przyczyną zbawienia ludzkości, bo potem przyszło Zmartwychwstanie, i Chrystus w ciele chwalebnym wstąpił na Niebiosa i siedzi po prawicy Ojca. — Podobnie i Matka Najśw. ze swego ziemskiego ukrycia została wzięta do nieba i ukoronowana w chwale u Boga.

Wielkość Maryji jest zbyt wzniosła, by zewnętrzne poniżenie mogło ją umniejszyć, lub też by jakiekolwiek słowo lub pochwała mogły podnieść Jej znaczenie. Ewangelia nie wspomina o żadnym cudzie dokonanym przez Matkę Boga za Jej życia; przez Nią jednak spełnił się

---

[1]) „La Vierge Marie et le Plan divin", Auguste Nicolas, 4-o tomowe dzieło, którego tom II-gi nosi tytuł: „La Vierge Marie dans l'Evangile". Paris Poussielgue, 1880.

cud cudów, z którym żaden inny nie może iść w porównanie: cud Wcielenia się Syna Bożego w ludzkie ciało. Ona wydała na świat Słowo Przedwieczne, każde więc inne słowo przez Nią wypowiedziane byłoby zbyteczne, każdy inny głośniejszy Jej czyn byłby bez znaczenia. Tej niezrównanej wielkości przysługuje tylko cisza i milczenie; tej światłości jaką od niej bije żadna ciemność przyćmić nie zdoła. Przy Zwiastowaniu wypowiedziała swoje twórcze „Fiat“ i to słowo wypełniło całe Jej życie. Żaden inny wyraz nie mógł już nic dodać do pełnej jego treści. Jej milczenie, jej pokora są właśnie jej dziewiczą siłą.

Chwała Chrystusa jest chwałą Maryji; Jej milczenie służy tylko do uwydatnienia Jej Syna, gdy Ona milczy, Jezus przemawia, gdy Ona się zaciera, Jezus występuje, a równocześnie każdy krok i każde słowo Jezusa wzmacnia nieskalany blask jego dziewiczej Matki, i przynosi Jej więcej chwały i szczęścia, niż Jej własne choćby najwspanialsze czyny.

Wszystko co uwydatnia synostwo Boże Jezusa podkreśla znaczenie Jej Boskiego Macierzyństwa. Działalność Jezusa, Jego cuda i miłosierdzie, odbijały się jakby w zwierciadle w Jego Matce Przeczystej, co zwracało nawet uwagę tłumów, jak to widzimy w okrzyku owej niewiasty: „Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, któreś ssał!“ [1])

Maryja wprowadza w czyn naukę Jezusa o cichości i pokorze, przechowuje w sercu swoim każde słowo padające z ust Jego, strzeże go i w nim żyje. Jezus jedyną Jej chlubą, Jej wzorem, Jej drogowskazem. Tak jak Jej Niepokolane Poczęcie wysłużone zostało zasługami Jej Syna, tak i cała Jej świętość jest realizacją słów Jezusowych podanych w Ewangelii. Ona sama nigdy głosu nie zabiera, nie uczy, nie daje żadnych wskazówek. Jedyny raz, gdy występuje z poleceniem do sług w Kanie, każe im spełniać bez zastrzeżeń rozkazy Jezusa mówiąc: „Cokolwiek wam rzecze czyńcie“ [2]). Oto jedyna Jej rada, Jej wskazówka, Jej testamentarne życzenie, aby Wola Jej Syna i Boga została spelniona przez ludzi.

Nic w tym dziwnego, że Maryja, mając za Syna Słowo Wcielone, usuwa się przed Nim, torując Mu drogę przez swą pokorę i zaparcie się siebie. Ale czemu Jezus zdaje się Ją pomijać i nie podnosi swej Matki w oczach ludzi?

Pytanie to zdawać się może zuchwałe; przypatrzmy się jednak bliżej tej sprawie, by lepiej wniknąć w myśl Chrystusową, a o to jedynie chodzić nam powinno.

W Kanie Galilejskiej Jezus pozornie odtrąca swą Matkę, choć potem ulega Jej prośbie i spełnia cud przez Nią uproszony, nie potwierdza wcale zachwytu niewiasty z rzeszy, chwalącej nieznaną sobie Matkę Je-

---

[1]) Łuk. XI, 27.

[2]) Jan II, 5.

zusową, ale odwraca pochwałę w inną stronę, mówiąc: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go!“ [3])

Czyżby Jezus nie chciał uznania dla swej najświętszej, ukochanej Matki? Oczywiście mowy być nie może o celowej niełasce Zbawiciela względem Tej, która uznaną została pod natchnieniem Ducha św. za „pełną łaski“. Krótkie wzmianki umieszczone w Ewangelii o Najśw. Pannie świadczą o Jej niezwykłej świętości. Stopień zaś świętości tych, którzy służyli jako narzędzie w sprawie objawienia się Syna Bożego jest w ścisłym związku, jak mówi Nicolas, z doniosłością roli, jaką odegrali w dziele Odkupienia. Stanowisko zaś Matki Najświętszej w stosunku do Jezusa i misji Jego na ziemi bylo najbliższe i najbezpośredniejsze, Ona bowiem sama dała Go światu, a zatem świętość Jej musiała być najszczytniejsza. I dlatego „uczynił Jej wielkie rzeczy, Który możny jest, a święte Imię Jego“ [1]), gdyż w miarę wielkości zadania Bóg udziela łaski potrzebnej do Jego spełnienia.

Wedle orzeczeń więc Ewangelii i w logicznym wnioskowaniu, opartym na niezwykłym posłannictwie Matki Bożej, Ona jest najczystsza i najświętsza ze stworzeń. A mimo tego doznała najmniej uznania i ziemskiego wywyższenia.

Wchodzimy tu w dziedzinę całkowicie nadprzyrodzoną, w którą wprowadza nas logiczne wnioskowanie rozumu.

Chrystus na to przyszedł na świat i w tym celu wycierpiał srogą Mękę, by ratować dusze z niewoli grzechowej, by leczyć i zbawiać. — Spotykamy się z tą prawdą na każdej niemal karcie Ewangelii. Wyraźnie na to wskazuje Jego stosunek do Marii z Magdali, do Samarytanki, do jawnogrzesznicy. Piotrowi, który się Go zaparł, przebacza i każe mu paść baranki i owce swoje. Mateusza odrywa od cła i poleca mu iść za Sobą. Dobremu łotrowi darowuje zbrodnie i obiecuje mu raj natychmiastowy. O sobie Samym mówi, że „przyszedł zbawiać, co było zginęło“. Zstąpił na ziemię „nie, aby wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych“. W przypowieści o dobrym Pasterzu opuszcza 99 owiec na pastwisku, by szukać jednej, która zginęła i raduje się z jej znalezienia, podobnie jak ów ojciec, który raduje się więcej z powrotu marnotrawnego syna, niż z wierności i stateczności jego brata.

Chrystus otacza się grzesznikami, zasiada do stołu wśród celników co wywołuje zgorszenie krótkowzrocznych i zazdrosnych Faryzeuszów. Na protesty niechętnych odpowiada: „zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy źle się mają, albowiem przyszedłem wzywać nie sprawiedliwych ale grzesznych“ [2]). Jako Zbawca dusz ludzkich szuka tych, którym

---

3) Łuk. XI. 28.

1) Łuk. I, 47.

2) Marek II, 17.

grozi zatracenie; jako lekarz dba o takich, którym coś dolega. I to właśnie nam tłumaczy pozorną obojętność Jezusa dla swej Matki; owo niezrozumiałe zapomnienie staje się nam jasne po głębszej refleksji. Nie jest to pominięcie rozmyślne, płynące z braku miłości, ale tak jak lekarz nie zwraca uwagi na zdrowych, jak gospodarz przyjmujący gości nie zajmuje się domownikami, ani własnymi dziećmi, podobnie Jezus w epoce swej działalności apostolskiej nie ogląda się na swoją Matkę, gdyż nie Ona jest przedmiotem jego trosk i wysiłków, ale dusze grzeszne, którym zagraża wieczna zguba.

Matka Najśw. posiadała głębokie zrozumienie tej taktyki swego Syna. Raz tylko jeden użaliła się, szukając wraz z św. Józefem 12-letniego Jezusa w Jerozolimie i zwróciła się do Niego z wymówką: „Synu, cóżeś nam uczynił? oto Ojciec Twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię“ [1]). Wówczas usłyszała odpowiedź, że sprawy Ojca Niebieskiego są najważniejsze i wobec nich wszystko inne musi ustąpić.

Maryja na razie nie pojmowała jeszcze głębi znaczenia mowy swego Syna: „A oni nie rozumieli słowa, które im mówił“[2]). Lecz natychmiast dodaje Ewangelista: „Maryja wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim“, [3]) i rozważając postępowanie Jezusa, doszła stopniowo do pełnego zrozumienia Jego misji. Skądinąd świętość Matki Jezusowej znana była Jej otoczeniu i nie było potrzeba wysławiać Jej wobec drugich.

Słowo Wcielone opuściło niebo dla ziemi, aby przyodziać ciało ludzkie, mówi Nicolas; podobnie zaniechał w pewnej mierze swą Matkę, aby oddać się w szczególności odkupieniu grzeszników, spętanych więzami grzechowymi.

Niektórzy teologowie podają jeszcze inne wyjaśnienia problemu, który obecnie poruszamy. Twierdzą mianowicie, że Najśw. Panna, będąc najświętszą z istot stworzonych, musiała też być najpokorniejsza. Jako Niepokalanie Poczęta i nie podlegająca skazie pierworodnej, nie mogła ulec żadnej pokusie ani być w jakikolwiek sposób narażona na upadek grzechowy. Szatan nie miał dostępu do Tej, która starła jego głowę. — Niemniej upokorzenie mogło Ją spotkać w formie próby Jej cnoty, na to by mogła dojść do wysokiego stopnia pokory. A to upokorzenie musiało dotyczyć tego, co stanowiło Jej godność najwyższą, Jej Boskie Macierzyństwo i spotkać Ją z ręki Jej Syna Jedynego. Tą drogą Maryja miała naprawić grzech pychy pierwszego człowieka.

Chrystus próbował wiary niewiasty chananejskiej, i choć pozornie ją odtrącił, obszedł się z nią surowo, w rzeczywistości wzruszył się na widok jej ufności i wytrwałości w błaganiu. Bo używa niekiedy w sto-

---

[1]) Łuk. II, 48.
[2]) Łuk. II, 50.
[3]) Łuk. II, 51.

sunku do dusz systemu prób, by wywołać z ich strony akty heroicznej wiary i ufności, i pomnożyć ich zasługi, a czyni to jedynie z miłości.

U Najśw. Panny próba tym się różni od tych, które przeżywają inni, że trwała nie tylko jedną chwilę, ale rozciągnęła się na trzyletni okres życia apostolskiego Boskiego Mistrza. Droga życia Chrystusa na ziemi była drogą wyniszczenia i wzgardy. Nic więc dziwnego, że Jezus Matkę swą ukochaną prowadzi za Sobą tą samą królewską drogą krzyża.

Upokorzenia Matki Najśw. nie naruszają Jej wielkości, lecz są, wynikiem upokorzenia się Jej Syna, przybierającego na siebie ludzką postać. Maryja była święta i wyniesiona „ponad chóry anielskie do Królestwa Niebieskiego", nie mimo upokorzeń, których doznała za życia swego na ziemi, ale właśnie te upokorzenia przyczyniły się do wyniesienia Jej na tak wysoką godność na ziemi i na niebie.

Pokora bowiem — mówi Nicolas — jest cnotą tak bogatą i pełną sama w sobie, że może się obejść bez zewnętrznej wielkości, ale prawdziwa wielkość obejść się bez niej nie może. A św. Ambroży powiada, że „gdzie znajduje się najgłębsza pokora, tam jest i najwyższa godność. — Gdy bowiem sami spuszczamy się w dół, cnota wznosi nas w górę".

Pokora to cnota dusz wielkich i wzniosłych, gdyż tylko prawdziwie szlachetne dusze umieją być pokornymi, a te które potrafią się upokorzyć, stają się wielkimi.

Maryja, będąc najpokorniejszą ze stworzeń, została dzięki temu wyniesiona na szczyty świętości i mogła w całej prawdzie wyśpiewać z głębi duszy swoje radosne „Magnificat":

„Wielbij dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte Imię Jego" [1]).

---

[1]) Łuk. I, 46—47.

Ks. Dr Marian Rzeszewski

Myśli o pokoju

Cechą chrześcijańskiego współżycia ludzi jest miłość pokoju. Dlaczego? Bo więź społeczną chrześcijan stanowi Bóg, zaś życie modlitwy i zjednoczenia z Bogiem nie może współistnieć z podnieceniem. Nie można wielbić Boga w zapomnieniu o sobie, jeżeli zbyt rzucają nami kłopoty i troski o rzeczy zewnętrzne. Nie można też czynić pokoju na zewnątrz nie mając pokoju wewnątrz siebie wskutek braku zupełnej tożsamości woli swej z Wolą Nieskończonego. Miłujący i czyniący pokój posiadają pewnego rodzaju mądrość. Musi to być mądrość najwyższego rodzaju. Gdy się posiada taką mądrość, która osądza wszystko w świetle wizji najwyższej z przyczyn tj. Boga, przyczyny samego bytu, wówczas posiadamy mądrość w najpełniejszym i najgłębszym znaczeniu; widząc rzeczy jakoby oczyma Boga uczestniczymy w mądrości a tym samym i pokoju Boga.

Najwyższa mądrość pochodzi od Boga. Otrzymują ją ci, co mają pokorę czyli pewnego rodzaju chłonność do jej przyjęcia, to znaczy ci którzy umieją być jak dziecię. Mądrość jest udziałem tych, którzy ulegają najwyższej Mądrości, Bogu. Ta ich uległość nie pozbawia ich wolności, nie jest jarzmem dla ich umysłu lecz jest wyprowadzeniem ducha z ciemności w światło; jest to radość, pokój i wesele. Jest to w szczególności pokój, bo niesie z sobą bezpieczeństwo woli i umysłu, którego nie zawiera żadna mądrość nabyta. „Gdy was przywiodą do synagog, urzędów i władz, nie troszczcie się, co i jak odpowiecie lub co mówić będziecie, bo Duch pouczy was onej godziny, co mówić macie". (Por. Mat. X, 17—19). Jest się wolnym od troski i zażywa się spokoju umysłu, gdy się ma niekłopotliwą wizję i pojętność dziecka.

„Szczęśliwi pokój czyniący"; ale nie można czynić pokoju wśród innych, jeśli się nie osiąga pewnej miary pokoju w sobie. Trzeba żyć w tym, co św. Augustyn nazywa **tranquillitas ordinis, w ładzie, pochodzącym** z uporządkowanych pragnień, a te są uporządkowane, gdy są zjednoczone, gdy są aspektami jednego szczególnego pragnienia, i gdy wszystkie umiłowania zawierają się w jednej powszechnej miłości. Innymi słowy mamy pokój ładu, mając w sobie przywrócony ład boży; mamy pokój ładu, gdy jesteśmy odrodzeni w Duchu, a przez to scaleni, bo przywróceni do stanu dzieci bożych. Właśnie dlatego miłujący pokój są szczęśliwi: „nazwani będą synami Bożymi".

Wracamy w ten sposób do dziecka, którego wizja nie przesłonięta uprzedzeniem, którego sądu nie paczy pragmatyzm samolubnego zysku lub przyjemności. Upodabniając się do Chrystusa napełniamy się Jego pokojem, ucząc się od Niego odwiecznej mądrości, ucząc się Jego „dzie-

ciętwa", wówczas zaczynamy być miłośnikami i czynicielami pokoju w świecie: nie tylko przez to co czynimy i mówimy, lecz przez to, kim jesteśmy, rodzimy pokój w sercach bliźnich. Błogosławieństwo spoczywające na czyniących pokój jest owocem poprzednich błogosławieństw: bo daje się go innym jeśli się jest ubogim w duchu, a nie łapczywym; jest się pokornym i spokojnym, jeśli się jest łagodnym i szanującym innych; dźwiga się ciężar innych, jeśli się jest z tych, co płaczą z miłości lub współczucia; usuwa się spory, jeśli się łaknie i pragnie sprawiedliwości, a bardziej jeszcze, gdy się jest pełnym boskiej miłości i litości.

Niezgoda wypływa z upartego zatwierdzenia siebie, a zatwierdzenie to jest brakiem poznania, że wtedy ulepszamy życie bożej rodziny, gdy dajemy coś z siebie, własną inicjatywę, pomysły, oraz wytwarzamy poczucie jedności i wspólnoty ostatecznego celu.

Tworzy się pokój w domu, będąc samemu w spokoju, choć prawdą jest również, że sami się uspakajamy, starając się wnieść pokój do domu, stwarzamy radość będąc napełnieni radością. A więc znów ta sama zasada: najważniejsze to, czym jesteśmy. Powołaniem każdego chrześcijanina jako takiego, jest wnosić radość w otoczenie, a przede wszystkim w życie własnego domu.

Nie można jednak tego „robić"; nie ma nic bardziej deprymującego, niż radość robiona, robiona z planu, a nieodbijająca stanu umysłu i serca. Lecz nawet tam, gdze jest szczere uczucie, nie starczy dobra wola: trzeba mądrości. Znamy żartobliwość nie na właściwym miejscu. Czasem jest zbrodnią być rozweselonym w jakimś środowisku. Trzeba wyczucia, co jest właściwe w danej chwili i w danym miejscu. Niektórzy mają to wyczucie już wrodzone, inni muszą je wypracowywać. Lecz wszyscy potrzebują daru mądrości do jednoczenia życia społecznego, do tego, żeby czyny były nie tylko środkiem do bezpośredniego pokoju i pomyślności rodziny, lecz i do jej szczęścia ostatecznego. Niektórzy mieszają pokój z tchórzliwym unikaniem wszystkiego, tak jak inni mieszają miłość z bezmyślną dobrocią. Należy wypracowywać i modlić się o ten pokój, którego świat dać nie może; jest on nie w kompromisie, nie w folgowaniu bezpośrednim pragnieniom „dla świętego spokoju", lecz w tworzeniu warunku pokoju, którym jest miłość. Nie jest to czczy wyraz, ani łatwa uprzejmość, jest to rzecz woli. „Będziesz miłował Pana Boga twego, będziesz miłował bliźniego": w każdym wypadku miłować znaczy chcieć dobra drugiego.

Mądrość oznacza zdolność dalekiego widzenia; dlatego mądrość i pokój w parze idą, bo mądrość uczy, aby spoglądać poza kłopoty czy łzy lub trwogi ku wielkim liniom planu wiecznego i ku wielkiej potędze miłości i opiece bożych ramion; to daje pokój, którego nic nie rozproszy, bo wie, że „nic nas nie może oddzielić od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym, a miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu".

Praktyczne sposoby odnowienia stanu doskonałości

W serii licznych odczytów na Kongresie zakonnym, który miał miejsce ub. r. w Rzymie, dwaj francuscy przedmówcy z zakonu św. Dominika, mający przedstawić praktyczne środki i sposoby odnowienia stanu doskonałości, zwrócili specjalną uwagę. Temat ich przemówień dotykał zresztą najistotniejszych kwestii w przedmiocie obrad. Kongregacja dla spraw zakonnych, która kongres organizowała, jako przedmiot rozpraw podała temat: Odnowienie stanów doskonałości w przystosowaniu ich do wymagań i okoliczności czasów współczesnych. *(Statuum perfectionis praesentibus temporibus atque adjunctis accomodata renovatio).* Teksty tych odczytów wydrukowało pismo „La vie spirituelle" w swoim dodatku kwartalnym (Supplement de la vie spirituelle — Numero 16 du 15 fevrier 1951), skąd też zaczerpnięte zostaje niniejsze sprawozdanie.

I. Odczyt pierwszy pochodzi od wytrawnego znawcy kwestii życia zakonnego i samego redaktora „Vie spirituelle", o. A. Ple dominikanina. Omawia on zagadnienie odnowienia zakonów w zakresie zarządu i ślubów. Na wstępie swoich rozważań, bardzo zresztą zasadniczych podkreśla to, co według niego jest najważniejsze. Mianowicie, że całe zagadnienie odnowienia życia zakonnego sprowadza się do zagadnienia ducha. „Duch jest, który ożywia" (Jan, VI, 64). Toteż przyczyną zmniejszenia się liczby powołań lub ich załamań się w czasie prób jest według niego niedostateczne ożywienie litery prawa przez ducha.

O. Ple przytacza jako przykład potwierdzający ten brak pewną rozmowę. Młoda osoba powiada do kapłana:

— Kiedy czytam te słowa Ewangelii: „Pójdź za mną", czuję, że ten głos Boży odnosi się do mnie.

— To znaczy, że myślisz o wstąpieniu do zakonu?

— O, nigdy w świecie! Nie chcę być „poczciwą siostrzyczką".

— Dlaczego? Cóż masz do wyrzucenia pobożnym siostrom?

— To właśnie, że są dalekie od Ewangelii. One nie są ubogie, one są gospodyniami. Posłuszeństwo sprowadza je do infantylizmu. Czystość robi z nich stare panny.

Przytoczony tu pogląd młodej osoby, na nieszczęście zbyt rozpowszechniony, bierze autor jako reakcję, która poucza o prawdzie, że odnowienia zakonów należy szukać w „Odnowieniu ducha" (Tyt., III, 5). Wyciąga stąd następujące zasady:

1) Zmiany przepisów i nowe decyzje prawnicze, jakkolwiek byłyby stosowne, nie mogą stanowić więcej niż drugorzędny czynnik odrodzenia. Zmienić coś w literze prawa to jeszcze nie znaczy zmienić ducha.

2) Patrząc się na przykłady nowych instytutów i fundacji opartych na nowym ujęciu stanu doskonałości, jak np. na Instytuty Świeckie i inne nowoczesne Zgromadzenia, przekonujemy się, że rzeczą zasadniczą jest naśladowanie Chrystusa Pana i Jego życia ukrytego w Nazarecie, i to w sposób możliwie jak najdoskonalszy. A życie w Nazarecie to życie zjednoczone z Bogiem, w warunkach ludzkich, podobnych, w jakich żyje reszta ludzi. Choćby się nie prowadziło zorganizowanego apostolstwa lub akcji charyta-

tywnej przez niesienie pomocy materialnej i duchowej innym, to jednak niesie się pomoc przez samą obecność brata wśród braci, ubogiego wśród ubogich, pracującego wśród pracujących, kochając wszystkich miłością Bożą, a Chrystusowi oddając świadectwo przez zachowywanie trzech ślubów i przepisów życia wspólnego.

3) Nowe formy stanu doskonałości powstałe ostatnio w Kościele nie zagrażają tradycyjnym formom w tym sensie, jakoby te ostatnie miały zanikać. Owszem, powinnyby się bronić przed pokusą przejmowania tych nowych form. Wobec pojawienia się w Kościele nowych form życia doskonałego dawne zakony i zgromadzenia nie tylko nie mogą nic stracić z aktualności w Kościele — nie, one powinny zostać tym czym są. Przeciwnie, mogą coś zyskać przez natchnienie się nową ożywczą myślą, przyjęcie nowych pierwiastków duchowych lub wprowadzenie pewnych innowacji, dotyczących jednakże spraw drugorzędnych, żadną zaś miarą celów głównych ani istotnych i charakterystycznych dla każdego zakonu środków.

Jeśliby zaszła potrzeba wprowadzenia pewnych zmian odnośnie środków przy pomocy których dążyło się dotąd do celu, zmiana ta mogłaby dotyczyć tych jedynie tradycyjnych środków, które czas wykazał nieskutecznymi. Przeprowadzić by to można jedynie z zachowaniem reguł roztropności i z aprobatą odpowiednich władz.

II. Naświetliwszy zasadnicze linie i zasady postępowania o. Ple przytacza formalne składniki życia zakonnego, które wymaga ewentualnego odrodzenia. Poruszając sprawę *życia klauzurowego*, ten czynnik najbardziej wyróżniający życie zakonne, wyraża zdanie, iż życie kontemplacyjne szczególnie zaś typu mniszego, nie powinno nic zmieniać z tego, co jest dla niego specyficzne od samegoż początku, jakkolwiek nowsze instytuty zajmują najróżnorodniejszy stosunek do życia klauzurowego.

Odnośnie *habitu*, powiada o. Ple, nikt nie sądzi, aby poza wyjątkowymi stosunkami należało go znieść, kiedy jest on publiczną oznaką wyrzeczenia się świata. Można jedynie uprościć go czy przystosować do warunków. W stosunkach osób zakonnych ze swoimi rodzinami zaznacza się pewną odmianę, iż rodziny swej nie uważa się za kogoś obcego. Owszem, odwiedzających swe dzieci i krewnych w klasztorze nie uważa się za niebezpiecznych dla życia zakonnego, raczej poczytuje się ich w pewnym sensie za należących do rodziny zakonnej.

Jako czynnik szczególnie ożywiający miłość braterską podkreśla się chętne podejmowanie wspólnych prac i ciężarów. Miłość ta jest owocem mszy konwentualnej i oficjum chórowego.

Odnośnie *zarządzania klasztorem i urabiania osób zakonnych*, przyczyną wszystkich bolączek, stwierdza o. Ple, jest brak przygotowania u tych, którzy tym obowiązkiem zostali obarczeni. Tu i ówdzie czyni się wysiłki w kierunku przygotowania do spełniania tego bądź co bądź niełatwego zadania. Tak np. w niektórych zgromadzeniach zbiera się do domu macierzystego na miesięczny kurs wszystkich tych, którzy mają objąć urzędy przełożonych i tam wtajemnicza się ich w obowiązki i całą duchowość ich powołania. Z tej myśli potrzeby przysposobienia powstają dziś szkoły mistrzyń nowicjackich. Ostatnio Kolegium Angelicum w Rzymie otwarło Instytut życia duchownego dla Mistrzów i Ojców duchownych wszystkich zakonów i kongregacji.

Nie mało znaczenia posiada *kwestia higieny* w życiu zakonnym. Pod względem czystości stawia się dziś większe aniżeli dawniej wymagania, więc i w klasztorze należy im sprostać. Pierwszą potrzebą jest zachowanie *higieny umysłowej*, a więc równowagi nerwów. I tak koniecznością

jest odpowiednio długi sen. Siedem godzin i pół wydaje się stanowić minimum. Jeśli niektóre zgromadzenia kontemplacyjne zniosły siestę popołudniową w okolicach, gdzie ona nie jest konieczną, to tylko na to, aby im zapewnić dłuższy i korzystniejszy sen nocny. W przedmiocie tym przytacza o. Ple cenne orzeczenie kilku lekarzy z Akademii Medycznej, którzy stwierdzają, że przyczyną najczęstszą załamania się sił fizycznych i psychicznych u osób zakonnych jest nie tyle wpływ czasu na nerwy, ile raczej brak odpowiedniego wypoczynku.

Częste zmęczenie nerwowe u członków zgromadzenia wskazuje na potrzebę zmiany rytmu porządku dziennego i rozkładu życia. Szczególnie w zgromadzeniach kontemplacyjnych i nowicjatach należy zważać na potrzebę wprowadzenia pewnych czasów odprężenia nerwowego. Służą ku temu ćwiczenia fizyczne, gry na wolnym powietrzu podczas rekreacji, rozmaite prace ręczne. Pożądane jest urządzać co pewien czas całodzienne rekreacje. Higiena umysłowa wymaga pewnych okresów wypoczynku także dla osób prowadzących życie czynne.

Na koniec zaznacza mowca, że z chwałą należy podkreślić postanowienie tych przełożonych, którzy potrafią z heroiczną wytrzymałością opierać się przyjmowaniu nowych placówek i ciężarów życia czynnego, które jakkolwiek są bezsprzecznie pożyteczne, przyjęcie ich byłoby powodem przeciążenia pewnych członków, a zrujnowania nerwowego innych. Osoby zakonne przepracowane narażają się nie tylko na złe wykonywanie swych obowiązków miłosierdzia, ale co gorsza, czynią się niezdolnymi do wykonywania ćwiczeń zakonnych przewidzianych w pierwszych paragrafach Konstytucji. I tak w przesadnym aktywiźmie sprzeniewierzyć się można zasadniczemu celowi stanu doskonałości.

III. Przechodząc do omówienia odnowienia stanów doskonałości w zakresie karności zakonnej i trzech ślubów, powiada referent, że cechą współczesnej młodzieży jest upodobanie w szczerości, i dlatego znienawidzony jest dla niej wszelki konformizm, rutyna i wszelki czyn zewnętrzny, który by nie był wyrazem spontanicznego oddania się duszy i głębszego życia osobistego. A dlatego doznaje niesmaku w rodzaju takiego życia, gdzie uprawia się kult obserwy dla niej samej. Gdzie środki podnosi się do wyżyny celu, reguła traci ducha, gdyż się ją czci więcej niż samego Boga. Gdzie obstaje się przy materialnym zachowaniu drugorzędnych przepisów, tam często uchybia się przeciw przykazaniu miłości. Karność zewnętrzna i reguła traci sens, staje się nieprawdziwą.

By zadowolić potrzebę prawdy u młodzieży zakonnej, trzeba ją oczyścić i oprzeć na Ewangelii, jak to czyni wielu mistrzów. Wtajemniczając nowicjuszów w rozmaite praktyki zakonne, ukazują związek każdej z Ewangelią, objaśniając jako każda jest środkiem pomocniczym do zachowania rad ewangelicznych. Jest to pedagogia bardzo na czasie. W ten sposób uchyla się niebezpieczny kult „zwyczajów zakonnych". Niektóre konstytucje z góry postanawiają nie dopuszczać żadnych zwyczajów. Dobrze robią niektóre zgromadzenia przystępując do rewizji swojego kodeksu zwyczajowego. Zapewne, wprowadzenie modyfikacji jest rzeczą ciężką i wymaga wiele mądrości i świętości, ale odrzucanie z góry wszelkich zmian jest oznaką całkowitego braku świętości.

Współczesne przemiany ekonomiczne przyniosły też zmianę warunków zachowywania ślubu **ubóstwa**, lecz sama koncepcja ubóstwa ewangelicznego się nie zmieniła. Ubóstwo zakonne jest wolnością i naśladowaniem Jezusa Ubogiego. W tym naśladowaniu należy się przystosować do skromnego trybu życia wielu ubogich ludzi. Stąd śmiałe wysiłki niektórych zgromadzeń odważających się żyć w małych grupach. Wielkie bowiem klasztory

i zgromadzenia stwarzają pozory bogactwa. Wobec nowych warunków stają szczególnie żeńskie zgromadzenia kontemplacyjne, które potraciły swoje posagowe ubezpieczenia. Znak to dla nich, że cały ich posag spoczywa odtąd w ich rękach i palcach. Toteż wiele zgromadzeń prowadzących życie kontemplacyjne podjęło prace zarobkowe. Szczęśliwa organizacja pracy i pogodzenie jej z głównym celem życia zakonnego przynosi rozwiązanie wielu trudności.

W przedmiocie posłuszeństwa przed jednym strzec się należy, aby ne zasłużyć na zarzut infantylizmu. Posłuszeństwo jest wprawdzie aktem całopalnej ofiary, lecz nie przestaje być aktem człowieka o wolnej woli i świadomości siebie. Posłuszeństwo należy uważać za szkołę kształtowania sądu podług cnoty roztropności, w której dokonuje się dojrzewanie umysłu. Stąd wychowanie nowicjuszy do życia w posłuszeństwie nie polega na stłumieniu wszelkiego sądu, przeciwnie, ma to być prawdziwe wychowanie. Dla wychowania umysłu w tym kierunku niezbędne jest pewne kształcenie doktrynalne w naukach bibilijnych, liturgicznych, nauce Ojców Kościoła i Doktorów. Do osób zakonnych należy zastosować to samo, co Ojciec św powiedział w swym orędziu „Menti nostrae" do kapłanów: „Każdy, kto stawia sobie jako cel życia własne i innych uświęcenie, winien się oprzeć na solidnej doktrynie nie tylko teologii lecz także na nowoczesnych naukach i odkryciach".

W ślubie czystości nie ma nic do zmiany. Owszem, można zauważyć pocieszający objaw zaniku coraz bardziej praktyki zamilczania, a okazuje się coraz większe zrozumienie potrzeby nauczania nowicjuszy, i tych, którzy definitywnie wiążą się tym ślubem, o obowiązkach jakie na siebie w tej dziedzinie przyjmują. W informacjach kładzie się nie tyle nacisk na stronę anatomiczną, ile na psychologiczną i na sferę uczuć. Podkreślić należy piękno czystości, jej znaczenie jako wyjątkowego środka w dążeniu do doskonałości.

Wszystkie te przykłady dotyczą jedynie punktów drugorzędnych, niezwykle jednak doniosłych z tego względu, że są przejawem dążności do odnowienia ducha, która to dążność nurtuje w tej chwili w różnych zgromadzeniach zakonnych.

IV. W dalsze szczegóły problematyki stanów doskonałości w Kościele wchodzi odczyt o. Reginalda Omez O. P. Omawia on wierność i odnowienie w rozporządzaniu środkami duchowymi, jak modlitwą, rachunkiem sumienia, umartwieniem, ćwiczeniami duchownymi i rekreacją.

Jeśli w środowiskach świeckich katolików spotykamy się z takim zrozumieniem i ożywieniem życia liturgicznego, jeśli msza św. staje się coraz wyraźniej ośrodkiem pobożności chrześcijańskiej, i zauważa się wzrastające zainteresowanie brewiarzem, to osoby zakonne nie powinny pozostawać w tyle. Należy iść za tymi, którzy zrywają z typem pobożności romantyczno-sentymentalnej, posługującej się kompozycjami modlitw o małej wartości duchowej. I tak Msza Konwentualna nie powinna być mszą milczącą lecz wspólną mszą zgromadzenia. Wielkie ożywienie przynieść mogą msze dialogowane. Ożywienie liturgii to nie żadna inowacja w życiu zakonnym lecz powrót do autentycznych źródeł życia. Na korzyść życia liturgicznego należy ograniczyć inne modlitwy ustne, jak niekończące się litanie i automatyczne odmawianie „ojczenaśków" i „zdrowaśków".

Rozumiejąc potrzebę ożywienia modlitwy w niektórych zgromadzeniach zamienia się braciom zakonnym pacierze, zastępując im Oficjum Pańskie, na różaniec lub Małe Oficjum o Najśw. Marii P. Tego rodzaju redukcja pacierzy na korzyść innych tekstów, bardziej pożywnych, może przynieść tylko wielkie dobrodziejstwa.

Podnosząc wielką wagę życia liturgicznego, nie można zapomnieć o znaczeniu modlitwy myślnej. Ta druga bowiem jest duszą pierwszej. Zmniejszenie się ducha modlitwy, i nieobecność kontemplacji, oto główne przyczyny braku życia zakonnego z przekonania, zamierania zmysłu zakonnego, a nawet samej wiary, miłości i męstwa. W modlitwie droga zakonna znajduje światło i zapał do prowadzenia życia wewnętrznego i apostolskiego. Kto to rozumie, nie odważy się redukować godzin modlitwy dla zapewnienia więcej czasu działalności apostolskiej. Powinno się silnie reagować — powiada o. Omez — przeciwko tym, którzy z niedbalstwa czy obojętności opuszczają modlitwę myślną albo zmieniają ją w zwykłą lekturę dla ciekawości albo pospieszne odmawianie brewiarza.

Odpowiednie funkcjonowanie władz na modlitwie wymaga należytej pomocy ze strony przedmiotu rozważań. Zauważyć można pewien zwrot w duchowości nowoczesnej. Wielu wykształconych ludzi nie może się zadowolić starymi podręcznikami do rozmyślania, gdyż poruszają głównie wyobraźnię, podczas gdy oni potrzebują także wzbogacić swój umysł. Łatwo im przychodzi rozmyślać, gdy teksty im podane zawierają prawdziwą treść doktrynalną. Nie zawsze jest dobrze, gdy całemu zgromadzeniu narzuca się zgóry treść do rozważania z jakiegoś pierwszego lepszego zbioru rozmyślań, niekiedy już bardzo przestarzałych. Należy wiedzieć, że wielu odpowiadają tylko teksty liturgiczne i Biblia.

Rachunek sumienia jest w klasztorze praktyką obowiązkową, nie tylko jako przygotowanie do spowiedzi, jako akt skruchy, ale jako ważny i niezastąpiony czynnik postępu duchownego. Młodzi jednak skłonni są do lekceważenia tego środka, uważając go za coś, co karmi egocentryzm, wprowadza formalistykę i szkodliwe zasklepianie się w sobie. Czy można tolerować tego rodzaju uprzedzenie? Oczywiście, że nie. Przestawiając na drugi plan formułki i kazuistykę sumienia, musi być taka praktyka, którą byśmy kontrolowali intencje naszego postępowania i miłość, co ożywia wszystko.

Nikt nie może się zbawić jak tylko ten, kto nosi Krzyż i łączy się dobrowolnie z ofiarą Tego, który przez cierpienie postanowił zbawić świat. Dlatego pokuta i umartwienie pozostaną na zawsze niezastąpionymi środkami w życiu wewnętrznym i apostolskim. Wielkim błędem byłoby znosić dobrowolne umartwienie zastawiając się trudami życia apostolskiego, lub temperamentem ludzi współczesnych, lubujących się w wygodzie i stąd wydelikaconych.

Jeśli współcześni ludzie wykazują tyle heroizmu zaparcia się siebie w innych dziedzinach, to nikt nie powinien mówić, że współczesny człowiek jest temperamentu nieznoszącego dobrowolnego umartwienia. Jeśli można mówić o pewnych zmianach w sposobie umartwiania się, to chyba o zmodernizowaniu umartwień. Nie na miejscu są dziś umartwienia, które działają na system nerwowy, szkodzą żołądkowi, albo kradną czas przeznaczony na tak potrzebny spoczynek jak sen. Znieść zaś należy formy umartwienia śmieszne i teatralne. W miejsce ich można zastosować z wielkim pożytkiem, takie sposoby umartwienia, które doskonale odpowiadają szlachetnym aspiracjom nowoczesnych ludzi wierzących, jak wyrzeczenie się pewnych wygód, przyjemności, słodyczy, małych usług. Na takim uproszczeniu może życie tylko coś zyskać. Młodzieży zakonnej imponuje często, gdy się jej nakłada takie umartwienie, jak wykonywanie prac ręcznych, mycie naczyń kuchennych itp. zajęć, przeznaczonych właściwie dla braci konwersów czy innych pracowników świeckich. Natomiast łatwo się gorszy, gdy napotyka w klasztorze objawy zniewieściałości i wygody, które ona właśnie porzuciła na świecie.

Jest rzeczą niezmiernej wagi pogrążać się od czasu do czasu całkowicie w atmosferze modlitwy, kontemplacji i przeprowadzać kontrolę swojej

aktywności. Ćwiczenia duchowe, w których osoba zakonna stawia siebie w obliczu ideału i waży na szali przed Bogiem swe życie, zapewniają skuteczność całej działalności duszy zakonnej. Nie należy skracać tych cennych dni rekolekcyjnych, ani też nie przeładowywać ich zbyt licznymi ćwiczeniami. Pozostawić osobom dojrzałym więcej czasu na samodzielne i osobiste refleksje.

Przywiązując tak wielką wagę do psychiki dzisiejszego człowieka nie można przeoczyć w końcu znaczenia rekreacji. Nie ma ona być skrępowaniem, lecz przeciwnie, odprężeniem nerwów. Dla młodych zakonników i zakonnic rekreacja nie może polegać na siedzeniu wokół przełożonego przy stoliku i słuchaniu słów powagi: Osobom prowadzącym tryb życia siedzący, a takimi są przeważnie osoby zakonne, potrzebny jest ruch, a więc gry i sport stosowny do powagi zakonnej.

Z drugiej znów strony należy uznać za słuszne i stosowne wprowadzenie z roztropnością i dyskrecją pewnych nowoczesnych środków rozrywkowych jak kino, radio. Wszystko pod warunkiem, że będzie się czuwać, by tego rodzaju wprowadzenia nie powodowały marnowania czasu, łamania milczenia, nie mąciły atmosfery klasztornej, słowem, nie szkodziły duchowi zakonnemu. Jeśliby przełożeni nie prowadzili ścisłej kontroli i stale nie uważali, z tego rodzaju rozrywek więcej wyniknie szkody niźli pożytku. To samo należy powiedzieć w stosunku do podróży wakacyjnych, które wprowadzają tyle zamieszania w klasztorach, nie mówiąc już o uchybieniach przeciw ubóstwu i posłuszeństwu.

Z powyższych praktycznych wskazań widzimy jasno, że drogą do odnowienia stanu doskonałości jest nie modernizacja samej instytucji zakonnej lecz odrodzenie ducha, czyli powrót do wierności ideałowi zakonnemu.

Streścił O. Otto, karm. bosy.

Nadesłano do Redakcji:

G. K. Chesterton: PRZYGODY KSIĘDZA BROWNA. Tłumaczył z ang. zespół redakcyjny. Str. 216. PAX, Warszawa 1951.

Jan Dobraczyński: KLUCZ MĄDROŚCI. Str. 394+2 mapy. PAX, Warszawa 1951.